

EVERETT COLLECTION  
AVERY KEELAN

# Offside

RULES OF THE GAME #1



TEN HOKEISTA  
TO NAJWIĘKSZY RYWAŁ  
JEJ BYŁEGO FACETA.





**AVERY KEELAN**

# *Offside*

**RULES OF THE GAME #1**

Tłumaczenie  
Edyta Misiewicz-Hulewska

Tytuł oryginału: *Offside*

Copyright © Avery Keelan 2019

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2024  
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Angelika Oleszczuk

Korekta: Katarzyna Mirończuk, Aleksandra Płotka, Aga Dubicka

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka

Cover art by Andra Murarasu @andra.mdesigns

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-750-2 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2024  
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek

Wspieramy czytelnictwo w Polsce razem z Fundacją Powszechnego Czytania



www.wydawnictwoniezwykle.pl  
🌐 niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl  
@ Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne  
f niezwyklezagraniczne  
📷 Wyd\_NieZwykle  
✂ wydawnictwoniezwykle  
🎵

*Dla każdego, kto kiedykolwiek był z kimś takim jak Luke.*





# Sports

## ROZDZIAŁ 1

### PRZYKRA NIESPODZIANKA

#### Bailey

Czułam się nieswojo w tym miejscu.

– Napijesz się czegoś? – zapytał Luke. Miał na sobie szary garnitur i rozpiętą pod szyją białą koszulę, a jego blond włosy były starannie ułożone. Blask świecy odbijał się w niebieskich oczach, w których tańczyło rozbawienie. – W końcu możesz legalnie pić.

– Pewnie – odparłam. – Wybierz coś dla nas.

Moje dwudzieste pierwsze urodziny świętowaliśmy w jednej z najelegantszych restauracji w mieście. Rzadko pozwalałam sobie na picie alkoholu i nie potrafiłam wymówić większości nazw w karcie win.

Jako jedyne dziecko dwójki dobrze sytuowanych prawników z Chicago Luke odwiedzał takie miejsca co weekend, kiedy dorastał. Z kolei ja – jako najmłodsze z czwórki dzieci pielęgniarki

i nauczyciela mieszkających na przedmieściach Minneapolis – miałam odmienne doświadczenia. Dla mojej rodziny pomysłem na wypad była wizyta w Applebee's, a nawet ją należało ująć w domowym budżecie.

Luke skinął głową i sięgnął po kartę win.

– Zamówię nam coś.

Przerzuciał strony, przeglądając listę tak uważnie, jakby kupował nowy samochód, podczas gdy ja wierciłam się na krześle, żałując, że pożyczyłam szpilki od Amelii. Były o pół rozmiaru za małe i wpijały mi się w palce jak diabli.

Zanim wcisnęłam stopy w te mordercze buty, spędziłam znaczną część popołudnia na robieniu makijażu oraz innych przygotowaniach. Towarzyszyły mi współlokatorki, które pomogły w przyczepieniu sztucznych rzęs. To była istna droga przez mękę i obiecałam sobie, że nigdy tego nie powtórzę.

Skrzyżowałam nogi i dla zabicia czasu zaczęłam się rozglądać po restauracji. Moją uwagę przykuły wystawne złote akcenty i zdobiące ściany oprawione dzieła sztuki. Pozostałe stoliki w większości zajmowali ludzie starsi od nas o przynajmniej dziesięć lat – zadbani i dobrze ubrani. Nie zdecydowałabym się na to miejsce, gdybym tylko miała wybór, ale Luke mnie zaskoczył. A to się liczyło, prawda?

Po upływie kilku minut zamknął kartę win i odłożył ją na bok. Kelner błyskawicznie zmaterializował się przy naszym stoliku, jakbyśmy go wezwali. Był zadziwiająco wysoki i wiotki. Można było odnieść wrażenie, że wiatr porwie go przy większym podmuchu.

– Od czego życzą sobie państwo zacząć kolację? – Posłał nam beznamietny uśmiech, sugerujący, że nie wierzy, że stać nas na pobyt tutaj. Częściowo było to zgodne z prawdą.

– Weźmiemy butelkę River Estates Cabernet Sauvignon – poinformował Luke, przekazując mu kartę win.

– Doskonały wybór. – Kelner skłonił się lekko, a potem odwrócił i oddalił.



Miałam nadzieję, że szybko wróci, żebyśmy mogli zamówić kolację. Przez miesiąc żywiłam się kanapkami z masłem orzechowym, aby pozwolić sobie na zakup małej czarnej, którą teraz miałam na sobie. Chciało mi się krzyczeć na widok bochenka krojonego chleba i słoika masła orzechowego. Miałam rozpaczliwą ochotę na prawdziwe jedzenie. Nawet karta dań po francusku – w języku, którego nie znałam – mnie nie zniechęcała.

Luke wyciągnął rękę nad obrusem w kolorze kości słoniowej, po czym ujął moją dłoń i pieścił ją kciukiem.

– Wiele myślałem o tym, co będzie po ukończeniu studiów.

– Masz jakieś wieści? – Poczulałam podekscytowanie. Pochyliłam się niżej, obserwując jego twarz w blasku świecy. – Kto według Gavina będzie się o ciebie ubiegał?

Przez ostatni rok Luke grał porządnie jako kapitan hokejowej drużyny Bulldogsów z Callingwood, I Dywizji. Zainteresowało się nim kilka zespołów NHL\*, co dawało mu pole do negocjacji i niemal gwarantowało, że dostanie się do ligi.

Pozostawało mu przemyśleć, który z nich wybrać. A właściwie przekonać się, z którego jego agent Gavin Harper wydusi najlepszą ofertę.

Wstrzymał oddech i posłał mi napięty uśmiech.

– Właściwie chciałem o tym z tobą porozmawiać.

– Okej. – Mój żołądek się zacisnął.

W końcu nadeszła chwila, w której mieliśmy coś zaplanować. Związek na odległość byłby trudny, ale poradzilibyśmy sobie. Został mi rok do ukończenia college'u. Moglibyśmy do siebie latać, a poza sezonem zamieszkać w tym samym mieście. Poza tym zostawały nam codzienne rozmowy na FaceTimie. Wydawało się to wykonalne.

Przy naszym stoliku ponownie zmaterializował się kelner. Nałóż do kieliszków odrobinę rubinowego płynu i spojrzaj na nas

---

\* National Hockey League – prestiżowa organizacja zrzeszająca drużyny hokejowe z Ameryki Północnej (przyp. tłum.).

wyczekująco. Po chwili dotarło do mnie, że czeka, aż skosztujemy wina, lecz ja nie miałam pojęcia, jak powinno smakować. Obserwowałam Luke'a, gdy mieszał ciemnoczerwony płyn, upijał łyk, po czym z aprobatą skinął głową. Kelner napełnił nasze kieliszki, a potem znów się oddalił.

– Wygląda na to, że będzie to Tampa Bay albo Dallas – zaczął Luke.

– To świetnie. – Upiłam wina i powstrzymałam grymas. Miało gorzkawo-kwaśny posmak, niczym połączenie kwaśnych winogron i smutku. Jak mogło komukolwiek smakować? – Wiem, że właśnie na to liczyłeś.

– Tak. Ale... – Przerwał.

– O co chodzi?

Czy to kwestia pieniędzy? A może niekorzystnych warunków? Luke domagał się, by w kontrakcie zawarto klauzulę, dzięki której w trakcie pierwszego roku będzie mógł wziąć udział w play-offach, o ile drużyna się do nich zakwalifikuje. Jednak nie wszystkie organizacje były skłonne przystać na takie warunki.

– Myślę, że powinniśmy zrobić sobie przerwę.

Usta wyschły mi na wiór.

– Przerwę?

Luke pokiwał głową.

– Wkrótce wyjadę. Nie komplikujmy tego jeszcze bardziej.

Zamrugałam. Próbowałam przetrwać jego słowa, ale mój mózg zawiesił się niczym wadliwy komputer.

*Błąd: nie działa.*

– Przecież nie wyjedziesz przed końcem roku akademickiego.

– Wiedziałaś, że ta chwila nadejdzie... prawda? – Na jego twarzy malowało się coś pomiędzy litością a niedowierzaniem.

Mój oddech stał się urywany, a w oczach zebrały się łzy. Nie miałam pojęcia, że czeka mnie coś takiego. Gdybym cokolwiek podejrzewała, nie wciskałabym się w tę seksowną,

wydekoltowaną sukienkę, na którą nie było mnie stać, nie poży-  
czałabym od Amelii szpilek na niebotycznie wysokich obcasach  
ani nie nakładałabym takiej warstwy makijażu. Do diabła, uży-  
łam nawet pomadki.

*Pomadki.*

Sądziłam, że omówimy przyszłe zobowiązania, a nie koniec  
związku.

– Chwila. – Zmarszczyłam brwi, analizując to, co niedawno  
powiedział. – Proszisz o przerwę? Czy chcesz zerwać?

Luke się zawahał.

– Chyba to drugie.

– Chyba? – Podniosłam głos o oktawę, co przyciągnęło uwagę  
siedzących w pobliżu gości. Kilka osób odwróciło się w naszą  
stronę. Niektóre nawet rzuciły nam pełne potępienia spojrze-  
nia. – Już to przerabialiśmy, Luke. Tym razem to będzie osta-  
teczne rozstanie.

Wzdrygnął się i poprosił gestem, abym mówiła ciszej.

– Nie urządzajmy sceny, B.

– Och, przepraszam. – Chwyciłam wino i upiłam łyk w nie-  
przystający damie sposób. Ohydny trunek. Odstawiłam z hu-  
kiem kieliszek, po czym rzuciłam Luke'owi pełne wściekłości  
spojrzenie. – Czy ja wprawiam cię w zakłopotanie, podczas gdy  
ty zrywasz ze mną w miejscu publicznym, i to w dniu moich  
urodzin? Czy to dlatego wybrałeś ten lokal? Żeby nie mogła  
urządzić ci sceny? – Do oczu ponownie napłynęły mi gorące łzy.  
Zazgrzytałam zębami i przełknęłam ślinę. W tej chwili byłam  
bardziej zła niż smutna.

– Nie. Nie chciałem, aby tak wyszło – westchnął, pocierając na-  
sadę nosa. – Myślałem o tym od jakiegoś czasu i próbuję zacho-  
wać się wobec ciebie uczciwie. Nie chciałem cię zwodzić.

– Jasne – zaśmiałam się chłodno.

To, że o tym rozmyślał, zadziałało niczym posypanie solą świe-  
żej rany. Pod sukienką miałam koronkową bieliznę. Planowałam

się z nim przespać, podczas gdy on obmyślał, jak się mnie pozbyć. Jak mogłam być taka nieświadoma?

– Nie mogę uwierzyć, że postępujesz tak po tym, jak tego lata błagałeś mnie, żebyśmy do siebie wrócili.

– Właśnie w tym problem – oznajmił. – Jesteśmy ze sobą od dawna. Już wkrótce liga będzie rządzić moim życiem. Tym, gdzie zamieszkam, gdzie będę grał, co będę jadł, wszystkim. Potrzebuję czasu dla siebie.

– Aha. – Staralam się, by w moim głosie nie było słyhać wahania. – Masz na myśli czas na przelotne znajomości i wyrywanie fanek. Tak jak ostatnimi dwoma razami.

Podczas naszych dwóch „przerw” czekałam na niego. Tymczasem on przespał się z przynajmniej jedną inną dziewczyną. Płaszczył się, aby do mnie wrócić, a ja byłam głupia i mu wybaczyłam. Naprawdę myślałam, że się zmienił.

– Nie o to chodzi.

– Okej – parsknęłam, krzyżując ramiona na piersi, i zamrugalam, by powstrzymać kolejne łzy. Nie chciałam dawać mu satysfakcji i się rozpłakać. – Jeśli nie o to, to o co? Musi być powód, dla którego się ode mnie odwracasz. Jest ktoś inny?

Zmarszczył brwi.

– Nie mogę uwierzyć, że przyszło ci to do głowy.

– A ja nie mogę uwierzyć, że mi to robisz, więc chyba jesteśmy kwita. – Zerwałam z kolan płócienną serwetkę i cisnęłam ją na pusty talerz. Oparłam się dłońmi o stół i wstałam, odsuwając obite czerwonym aksamitem krzesło. – Pora na mnie.

– Nie wychodź – rzucił błagalnym tonem Luke, łapiąc mnie za ramię. – Damy radę zjeść kolację, prawda? Nadal możemy być przyjaciółmi.

Bardziej zależało mu na utrzymaniu dobrych relacji z moim bratem, który grał z nim w drużynie. Bezceremonialne porzucenie młodszej siostry obrońcy Dereka Jamesa z pewnością sprawi, że rozmowa przed następnym meczem w szatni będzie niezręczna.

Jednak brat nigdy się za mną nie wstawiał. Dlaczego teraz miałoby się to zmienić? Na lodzie należało się z nim liczyć, lecz na co dzień Derek był popychadłem. W ogóle nie miał kręgosłupa.

Wyrwałam rękę z lekkiego uścisku Luke'a.

– To wykluczone.

– Nie bądź taka, Bailey.

Poczułam szarpnięcie w okolicach serca. Jaka mam nie być? Zdenerwowana przykrą niespodzianką, jaką mi zafundował? Każdy na moim miejscu czułby się zdruzgotany.

– Przynajmniej pozwól, że cię odwiozę.

– Dzięki, ale nie trzeba. Już i tak wystarczająco zrobiłeś.

Mijały sekundy, kiedy ociagałam się przy stoliku, pragnąc wyjść, a moje ciało nie chciało mnie słuchać. Miałam wrażenie, jakby stopy mocno przykleiły się do podłogi. Utknęłam w stanie złośliwego wyparcia. To się nie mogło dziać. To nie był Luke. Mój Luke.

Patrzyłam na jego twarz, którą znałam lepiej niż własną. Jaśniebieskie oczy otoczone gęstymi rzęsami, wyraźnie zarysowana linia szczęki, dołek w podbródku i rzymski nos, który był lekko skrzywiony od czasu złamania podczas gry. Zawsze twierdziłam, że to dodaje charakteru doskonałej twarzy Luke'a.

To był człowiek, dla którego się budziłam. Przyjaciel, który widział mnie w najgorszych momentach życia. Kochanek będący świadkiem chwil, w których byłam najbardziej bezbronna.

Jednak siedząca naprzeciwko mnie osoba była kimś obcym.

– Przyjdziesz na dzisiejszy mecz, prawda?

Mój smutek przerodził się we wściekłość. Nawet teraz chciałam, abym została jego grupie.

– Chyba sobie żartujesz. – Zerwałam torebkę z oparcia krzesła. – Będę na meczu, ale tylko dla Dereka. Nie dla ciebie. Gdybym mogła, kibicowałabym przeciwnej drużynie.



Następnego ranka tkwiłam przy wyspie kuchennej z filiżanką kawy i talerzem jedzenia, ale nie miałam apetytu. Mój żołądek fikał koziołki, kiedy grzebałam widelcem w zimnej jajecznicy, próbując wykrzesać z siebie ochotę na jedzenie.

Cyfrowy zegar na kuchence wskazywał kwadrans po ósmej, a to oznaczało, że niemal od godziny wpatrywałam się w talerz. Mama zawsze mawiała, że obfite śniadanie jest kluczem do dobrego początku dnia, ale żadna ilość jedzenia nie potrafiłaby zmienić wydarzeń zeszłego wieczoru. Nic by nie zadziało. Może jedynie magiczna różdżka.

– Dzień dobry! – Moja współlokatorka Amelia wpadła do kuchni i skierowała się prosto do dzbanka z kawą.

Najwyraźniej jej dzień zaczął się znacznie lepiej niż mój. Miała na sobie króciutki, różowy sweter oraz podarte džinsy, a kręcone, brązowe włosy zaplotła w gruby warkocz. Ja z kolei nie wzięłam jeszcze prysznic i siedziałam w niechlujnej, fioletowej piżamie, a moje długie włosy były splątane. Skórę pokrywały plamy, oczy miałam opuchnięte, a serce ziało pustką.

Ponowne życie singielki, po półtorarocznym związku, wydawało się podobne do dryfowania na morzu bez kompasu. Nie wiedziałam, kim jestem bez Luke’a, i nie miałam ochoty się dowiadywać.

Zwrócona do mnie plecami Amelia nałała sobie duży kubek kawy french roast, a następnie podeszła do lodówki i wyjęła waniliową śmietankę.

– Jak udała się urodzinowa kolacja? – Zamknęła drzwiczki biodrem.

– No więc... – Słowa utknęły mi w gardle. – Niezbyt dobrze.

Zaśmiała się i zamieszała kawę, dzwoniąc łyżeczką o ceramiczny kubek.

– Dlaczego? Luke nie pozwolił ci zasnąć? – Poczułam się, jakby jednocześnie dźgnięto mnie w serce i brzuch. Współlokatorka odwróciła się w moją stronę, po czym uniosła brązowe oczy

znad różowego kubka. – Naprawdę sprawiasz wrażenie nieco zmęczonej.

Biorąc pod uwagę to, że walnął we mnie autobus z napisem „zerwanie”, byłam pewna, że wyglądam znacznie gorzej niż tylko na zmęczoną. Prawdopodobnie przypominałam maskarę.

– Nie o to chodzi.

Amelia upiła łyk kawy i uniosła brwi.

– A gdzie podziewa się Luke? Jeszcze śpi?

Kolejny cios.

– Nie ma go tu. – Chociaż powinien być.

– Och. – Zmarszczyła czoło nieco skonsternowana. – Miał rano trening na siłowni? Wydawało mi się, że Paul mówił, że dzisiaj mają wolne.

– Nie w tym rzecz – odpowiedziałam. – Rzucił mnie.

Amelia zamarła z kubkiem w połowie drogi do ust.

– Co? – Wbiła we mnie spojrzenie.

– To. – Spuściłam wzrok na talerz i ugryzłam kęs rozmoczonego pszennego tosta.

Skoro alternatywą dla jedzenia było omawianie mojego zerwania, nagle wrócił mi apetyt. Amelia wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami. Żałowałam, że nie wydrukowałam broszurek, które mogłabym rozprowadzić, zamiast przekazywać wszystkim każdy bolesny szczegół tego, co mnie spotkało. Mogłam przygotować coś w rodzaju biuletynu informacyjnego.

Przełknęłam ślinę i dodałam:

– Powiedział, że powinniśmy sobie zrobić przerwę. A potem się okazało, że ma na myśli zerwanie.

Część mnie nadal nie mogła w to uwierzyć, ale inna – ta większa – już się z tym pogodziła.

– Kochanie. – Amelia odstawiła kubek i podeszła do wyspy. Usiadła na stołku obok mnie, zlustrowała moją twarz i delikatnie położyła dłoń na moim ramieniu. – Tak mi przykro.

– Jest w porządku.

– Co się stało? Nie rozumiem.

Ja również byłam zdezorientowana zaistniałą sytuacją, ale nie miało to już znaczenia. Teraz będę musiała przeprowadzać tę okropną rozmowę z przyjaciółmi, bratem, a także rodzicami. Czeka mnie przekazywanie nowiny, bycie świadkiem zszokowanych min i znoszenie ich dziwnego współczucia. Nie chciałam litości. Nie potrzebowałam uścisków. Nie miałam ochoty o tym rozmawiać. Wcale.

– Chyba się od siebie oddaliliśmy.

– Mimo to musisz być zdruzgotana. Strasznie ci współczuję, B.

Mieszkałam z Amelią od ponad pół roku. Bajecznie się dogadywałyśmy, wymieniałyśmy ubraniami i kosmetykami oraz urządzałyśmy sobie maratony z kiepskimi serialami na Netflixie. Poznałyśmy się dzięki temu, że Paul i Luke grali w jednym zespole, co oznaczało, że jej życie, podobnie jak moje, kręci się wokół drużyny. Teraz spoglądała na mnie z takim szokiem i przerażeniem, jakich można by się spodziewać po otrzymaniu wieści o czyjejs śmierci.

Naprawdę się o mnie martwiła? A może się obawiała, że Paul postąpi tak samo? Czy ich również spotka taki los? Podobnie jak mój były, jej chłopak kończył naukę i miał aspiracje związane z NHL. Może zawarł pakt, aby rzucić dziewczyny i poszaleć w trakcie ostatniego roku college’u.

A może tylko ja byłam obciążeniem.

– Tak, cóż... Bywa. – Unikając jej wzroku, sięgnęłam po talerz, wstałam ze stołka i oddaliłam od blatu. – Tak czy siak, idę pod prysznic, bo wybieram się do biblioteki. Przed dzisiejszym meczem muszę dokończyć artykuł.

O ile w ogóle uda mi się skupić na pisaniu. To może się okazać trudne. A może będzie to dobry sposób na ucieczkę? Dzięki temu zdołam się odizolować od rzeczywistości i ignorować fakt, że moje życie miłosne właśnie legło w gruzach.

– Przyjdiesz na mecz?



Odczułam to pytanie niczym policzek, mimo że wiedziałam, że Amelia nie taki miała zamiar.

– Muszę – odpowiedziałam. – Derek by mi nie wybaczył, gdybym nagle zaczęła bojkotować jego mecze.

Poza tym nie byłam pewna, jak inaczej mogłabym zająć swój czas.